

Z powodu zjazdu.

Informacje, jakich udzielili nasi drodzy goście, przedstawiciele Estonii, Łotwy prasie warsz. zasługują na pilną uwagę i na dokładne zapoznanie się z nimi. Cechowała je ta wyjątkowość stosunków, w jakich jesteśmy z tymi krajami, stosunków sięgających czasów wspólnej walki o niepodległość, stosunków w których części ziemi łotewskiej dla Łotwy Polska musiała zdobywać.

Konferencja warszawska osiągnie niewątpliwie cele — mówili oni — jakie zakreśliła jej nasi goście gospodarze. A w posiedzeniu tem nie czujemy bynajmniej cofania się z inicjatywa, ale zrozumienie faktu, że stosunki nasze z bliskie być nie mogą, że muszą one zdać w kierunku trwałego, odpornego na wszystkie wpływy związku państw bałtyckich.

Oczywiście obaj wybitni mężowie stanu zarówno p. Ackel reprezentujący Estonję, jak i p. Scija, minister spraw zagranicznych Łotwy, nie mogli uwypuklić tego, co zwłaszcza z naszej strony stoi na zawadzie zacieśnieniu dalszemu węzłów łączących nasze narody. A jednak między wierszami, a raczej i po za wierszami czytać wypada w tego rodzaju wypadkach.

Pierwszą sprawą jest nasz nie-szczesny stosunek z Litwą, który w wielu wypadkach reguluje a raczej niszczy rzecz od nas zupełnie niezależne. Jakkolwiek p. Ackel zupełnie wyraźnie zaznaczył neutralność swego kraju pod tym względem, przecież musimy stwierdzić, że w ostatnich czasach zarówno na Łotwie, jak i w Estonii budzić się poczyna świadomość, że absolutna neutralność, pokrywająca się z całkowitem niezainteresowaniem względem tych zagadnień nie jest dla nich bezwarunkowo wymagalnym. Zbyt wielką wagę dla obu krajów ma harmonia na wybrzeżu bałtyckim, by pozostać ja wyłącznie na łasce Kowna działającego obecnie wbrew opinii nie tylko naszej, ale całego świata, który dał już niejednokrotnie wyraz pro-polskiemu stanowisku w sprawie wileńskiej.

Bez jakiegokolwiek nacisku ze strony polskiej w niedługim czasie prawdopodobnie będzie musiało zwyciężyć w krajach tych przeświadczenie o konieczności wywarcia bardzo stanowczego wpływu na Litwę w kierunku absolut-

nego wyrzeczenia się utrzymywania stanu wojny bez wojny. I nie tyle konferencja warszawska, co samo życie niezawodnie doprowadzi do tego.

Drugą sprawą, którą poruszył na ten raz p. Scija i poruszył jedynie z uwzględnieniem stosunków wewnętrznych Łotwy, z właściwym sobie taktem nie dotykając naszych wewnętrznych stosunków — to sprawa mniejszości narodowych.

A sprawa ta pali nas wstydem. Skarb Łotwy niespełna dwumiljonowej, zasila szkolnictwo mniejszości. U nas — zamyka się szkoły, kosztem tych mniejszości utrzymywane.

Nie powiedział p. Scija, że nacjonalizm wojujący Polski jest bodaj największą przeszkodą w nawiązaniu z sąsiadami przyjaznych bez zastrzeżeń stosunków. On to, a nie co innego wzmaga jędrzenie przeciwko nam Litwy, bo daje mu żer obfite. On to, przez takie uchwały jak ów „kawał” z soborem w Łucku podburza przeciwko nam wszystkie żywioły prawosławne — on wszędzie wzbudza podejrzliwość przeciwko Polsce, posadzenie jej o eksterminacyjny imperjalizm, rodząc próby, a przynajmniej chęć zamknięcia nas w ściśle etnograficznych granicach.

Ten sam nacjonalizm utrudnia to w bardzo poważnym stopniu próby Estonii czy Łotwy oddziaływanie na rząd litewski w kierunku zaprzestania bojkotu Polski. Jest on poworną klęską całej naszej polityki zagranicznej, jest najważniejszym powodem tego, że na jej temat opowiada się komunały, plecie niedorzeczne komplementy, ale nie może ustalić rzeczywistych wytycznych postępowania.

Obecny zjazd ministrów państw bałtyckich w Warszawie doprowadzi do poruszenia całego szeregu zagadnień. Niewątpliwie przyśpieszy on zawarcie traktatów handlowych, może ustalić zasady w dziedzinie współpracy kulturalnej i naukowej, być może doprowadzi do zbliżenia się prasy tych narodów, wymianę myśli uczyni żywszą i zdrowszą.

Ale rzeczą naszą jest poprowadzić sprawę zbliżenia dalej.

Tylko wprzód trza „dom oczyścić z śmieci”.

A. Uziębło.

Okrucieństwa bolszewickie.

Katowanie więźniów w sołowieckim klasztorze.

RYGA, 18 lutego. (Pat). Więźniowie Sołowieckiego Monastynu nad Białym morzem, gdzie wywożono od kilku miesięcy aresztowanych przez czerezwiczajkę „neomanów”, kuców i pośredników, którzy zaufali „nowej polityce ekonomicznej” Lenina — jak się teraz okazuje — przed kilkoma dniami stawili obóz krasnoarmiecom, którzy zamordowali od razu dwie kobiety czterech mężczyzn i poranili czterech innych.

Więźniowie upominali się o dostarczenie im przesyłek od rodzin, które krasnoarmiejcy rabowali. Krasnoarmiejcy skatowali ofiarę i zamordowanych zarzeczali po noc.

Wysokość jednorazowych wypłat w P. K. O.

Dyrekcja pocztowej kasy oszczędności wydała zarządzenie o podniesieniu wysokości jednorazowych wypłat do 100 milionów ma-

Nazajutrz zakatowano na śmierć trzy nowe ofiary. Naczelnik więzienia sam brał udział w batożeniu więźniów, dopóki nie wyzionęli ducha. Więźniowie chcieli poskarżyć się władzom w Moskwie, ale komendant krasnoarmiejców odmówił przesłania skargi. Więźniowie przybraли groźną postawę. Krasnoarmiejcy rzucili się na nich z bagnietami, a następnie dali salwę karabinowa. Ośmiu więźniów zginęło, 14-tu padło ciężko rannych. Trzej więźniowie następnie popełnili samobójstwo. Władze sowieckie zarządziły śledztwo z powodu tych wydarzeń i obiecały „ogłosić publicznie wyniki komisji śledczej”.

rek. Dotychczas jednorazowo wypłacała P. K. O. najwyżej 20 milionów marek.

Z tragikomizmu pacyfikacyjnego

W chwili właśnie, gdy się tyle mówi o konieczności rozbrojenia, wylania się coraz to straszniejsze wynalazki w kierunku zabijania ludzi. Państwa świata będą mogły wobec tego ze spokojem sumieniem uchylać łożyskowe ograniczenie uzbrojeń do granic minimalnych, bo jakościowo broń ulepsza się coraz bardziej i potrzebuje coraz mniej ludzi do obsługi.

Niedawno donosiliśmy na tem miejscu o wynalezieniu we Włoszech automatycznej miny podwodnej do niszczenia łodzi podwodnych. Obecnie zaś donoszą z Parwża o wynalezieniu nowego karabinu maszynowego, lekkiego i tak łatwego do użycia, że może być noszony i obsługiwany przez jednego człowieka.

Siła nośna pocisków tego kuliomiotu jest tak wielka, że nowy ten płód wynalazczości ludzkiej tworzy broń wprost straszliwa.

Wynalazca jego ma być oficer armii francuskiej. Szczegóły budowy trzymane są, oczywiście, w tajemnicy.

Cuda nowoczesnej techniki.

W stanie Nebraska A. P. zaprowadzono ulepszenie pocztowo-telegraficzne, jakiego jeszcze nie posiada żaden urząd w Europie. Co prawda, mieszkańcy tego stanu, rozproszeni na znacznych bezludnych przestrzeniach w razie potrzeby skomunikowania się ze światem, muszą nieraz przebywać znaczne przestrzenie przeważnie konno. Drogi bowiem znajdują się tam jeszcze w nader pierwotnym stanie. Otóż w stolicy stanu, w Omaha, urząd pocztowo-telegraficzny urządził radiofon, przyjmujący „korespondencje” od agentów pocztowych obchodzących swoje okręgi. Agent przyjmując na miejscu ustanowioną opłatę i wiadomość otrzymaną od interesanta, posyła do urzędu, który stosownie do zamówienia, przesyła ją w formie listu lub telegramu dla wysłania według adresu. — Agencji obnoszą ze sobą aparaty iskrowe i nawzajem wiadomości otrzymane z zarządu komunikują mieszkańcom. Nowość ta została wprowadzona z nowym rokiem a pierwszym agentem pocztowym w Omaha został Jack Kuiglet, zarazem instruktor swoich młodszych kolegów.

PODWYŻSZENIE KAR ZA ZWŁOKĘ W OPLACIE PODATKU MAJATKOWEGO.

Ministerstwo skarbu przysłało projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, według którego od opieszalszych płatników podatku majątkowego będą pobierane kary za zwłokę w wysokości 10 procent miesięcznie (miesiąc rozpoczęty liczy się za cały).

Wobec tego w interesie płatników podatku tego leży, aby do dnia 25 lutego zapłacili pierwszą ratę drugiej zaliczki na podatek majątkowy.

Zaznaczyć należy, że złożenie prośby o zniesienie pierwszej raty drugiej zaliczki samo przez się nie zwalnia od obowiązku zapłacenia powyższych kar za zwłokę w wypadkach, gdy prośba taka uznana będzie przez władze podatkowe za nieuzasadnioną.

„GIĘTKOŚĆ” MUSSOLINIEGO.

RZYM, 18 lutego. (Pat). Według oficjalnego komunikatu zwrócił się Mussolini do Orlanda o zapisanie się na listę narodową, na co ten się zgodził. Komunikat podkreśla, że obaj mężowie będą mieli w przyszłości swobodę działania.

Decyzja ta dowodzi giętkości politycznej Mussoliniego i przyniesie rozczarowanie zarówno jego zwolennikom, jak i przeciwnikom.

Nowy Jork zimą.

Zamieszczamy tu urywek z opisu ostatniej eskapady znakomitego podróżnika (Przyp. Red.).

Zabraliśmy futra i wełniana bieliznę! Bo przecież tyle się już nasłuchiwało o niezwykle surowości nowojorskiej zimy!

Ja sam bywałem tam tylko na wiosnę w lecie, tak, że zimę w tamtych stronach znałem tylko z fotografii po t. zw. plizzardzie, gdy miasto zasypane jest głębokim śniegiem a domy obwieszane metrowymi sopłami lodu.

W Kuckshafen było bardzo zimno! Wsiadliśmy na okręt, pocieszałać się, że to nie długo potrwa. No i rzeczywiście, już po kilku godzinach temperatura znacznie się podniosła!

Tak, tak, ten Golfstrom — mówiliśmy i zdieliśmy ciężkie okrycia.

— Ale co to będzie, gdy dostaniemy się pod panowanie kontynentalnego boreaka! — mówili inni.

Wylądowaliśmy i... było zupełnie ciepło! I tak jest do dziś! Wszystkie opowiadania o strasznych zimach północnej Ameryki wydały mi się snem. A jednak dawniejsze zimy były niezmiernie surowe. Na czem więc polegała różnica? Zainteresowałem się tą sprawą i nareszcie rozwiązałem zagadkę! Okazało się, jak zresztą przewidywał także dyrektor stacji meteorologicznej w Nowym Jorku, że powodem tej zmiany było zaprowadzenie sztucznej irygacji w zachodnich i południowych stanach.

Jak na geograficzną szerokość Nowego Jorku (jest ona ta sama jak dla Neapolu) zimy dawnych lat były niezwykle surowe.

Przyczyna tego były burze i cyklony, które z północy oceanu Spokojnego przenosiły się na północną część Ameryki.

Szły one przez Oregon, Dakotę, Minnesotę, przez jeziora i kończyły się w dolinie rzeki św. Wawrzynia. W zimie burze te ogromnie oziębiały temperaturę.

Od jakich trzdziestu lat burze te zmieniły swą marszrutę. Ciągnęły one przez Utah, Wyoming i Colorado i dopiero potem przechodziły na jeziora!

Właśnie w owym czasie sztuczne nawadnianie tych stanów ogromnie się rozwinęło. Nawodniono przeszło sześć i pół tysiąca mil kwadratowych, czyli 300 tysięcy akrów!

Im więcej wody gromadziło się w tych suchych i pustych dotychczas dystryktach, tem bardziej zabrana tam wilgoć zmieniała bieg wiatrów oceanicznych.

Wiatry te skierowane są obecnie

nie na południe i przebywają tam tak długo nad ciepłymi terytoriami, że stają się zupełnie ciepłe, gdy przybywają na północ.

A od czasu, gdy nawodnione terytoryje obejmują przeszło 19 milionów akrów, dawna piaszczysta pustyna na południowym zachodzie zmieniła się na obszar przyciągający ciepłe, wilgotne powietrze północnego Pacyfiku, zatoki meksykańskiej i Kalifornii. Oto „chłódność” ta zmieniła dawną ostrą zimę Nowego Jorku na wiosnę ciepłą i łagodną!

To też tylko wspomnieniem o dawnych ciężkich i mroźnych zimach można przypisać sposób oprowadzania Nowego Jorku. Całe miasto zionie ciepłem. Z kominów drapaczów chmur gęste fale ciepła płyną w powietrze. Trotuary przed domami są doskonale ogrzane, gdyż kaloryfery znajdują się już przy zewnętrznych murach. — Widać, że Amerykanie postanowili nie oszczędzać opału!

Dla nas Europejczyków pojęcia o Ameryce pokrywa się kilkanaście zdaniami: drapacze chmur, prohibicja, pogoń za dolarem i temu podobnymi szablonowymi określeniami. Tak nie jest, czyli tak jest tylko z pozoru!

Amerykanie, to stomilionowy naród, który od pokoleń już jest syty, nie marznie, i którego łwia część żyje w tak doskonałych warunkach, że tylko niewielka część energii zużywana jest na zdobycie środków do życia.

Amerykanie sprowadzają sobie corocznie kilkaset tysięcy emigrantów, którzy spełniają najcięższe prace.

We wszystkich stanach nie znajduje się, prócz murzynów oczywiście, wielu Amerykanów, którzy byłiby kelnarami, służącymi, czy tragarzami. Funkcje te spełniają zazwyczaj emigranci.

Czyli, że amerykański naród ma możliwość wyrobienia sobie i nagromadzenia o wiele większej ilości energii i inteligencji niż potrzeba dla opędzenia codziennego życia państwa.

Czyli, że naród ten zdolny jest do nadzwyczajnych wysiłków i do urzeczywistnienia planów, o jakich żadne europejskie państwo nie może nawet marzyć!

Amerykanie maszerują szybko i inteligentnie w lepszą przyszłość, gdy my zaledwie w stanie jesteśmy pełzać!

To też powinniśmy pogrzebać wszystkie stare, a zbędne spory i zabrać się energicznie do pracy.

Collin Ross.

Kredyty angielskie do badania gazów trujących.

Profesor chemii na uniwersytecie londyńskim, Charles S. Gibson, główny doradca komit. gazów, angielsk. min. wojny podczas wojny światów, — oświadczył w interviewie z powodu zmiany gabinetu angielskiego, że nowy gabinet stronictwa pracy będzie musiał także przyznać kredyty na badanie działania gazów trujących. Kredyty na te badania wynosiły w 1922 i 1923 r. 169,700 f. sterl.

„Gazy są — mówił profesor — jedna z najbardziej skutecznych broni, czego dowiodła wojna światowa. Działanie ich jest daleko bardziej ludzkie, niż działanie silnych materii wybuchowych, gdyż

czyniąc przeciwników niezdolnymi do walki, zabijają daleko mniej ludzi.

Jestem przeciwnikiem umów międzynarodowych, zakazujących wyrobu gazów na cele wojskowe, gdyż uważam dotrzymanie tych umów za niemożliwe. Jak można się upewnić, że dany gaz wyrabia ny jest dla celów wojskowych, nie zaś przemysłowych?”

„W przyszłej wojnie rozporządzać będziemy gazami daleko bardziej zabójczymi, niż podczas wojny ostatniej i najlepszą rekonią polkoju będzie właśnie to, że broń gazowa stanie się tak straszna, iż narody wzdragną się na myśl o wojnie”.

Uwięzienie „Siedmiogrodzkiego rozbójnika”.

WIEDEŃ, 18 lutego. Poszukiwany od kilku lat przywódca band rozbójniczych, które terroryzowały Siedmiogród, Stefan Blenesi, były oficer huszarów został aresztowany na koniec przez detektywa, z którym Blenesi w chwili aresztowania stoczył rozpaczliwą walkę. Blenesi łudy ze swoich wypraw lokował w banku w Galacu. Jeden z jego

wspólników, upoiwszy Blenesiego, podniósł za jego zezwoleniem z tego funduszu 10 tysięcy funtów szterlingów, i uciekł z nim do Ameryki, wskutek czego Blenesi znalazł się wkrótce potem bez środków do życia. Wspólnicy Blenesiego zostali równocześnie aresztowani w Ameryce.

CO DZIEŃ NIESIE?

LUTY

19

Wtorek

Dziś: Konrada W.
Jutro: Leona B. W.

Wschód sl. o g. 6.46
Zachód sl. o g. 4.55
Wschód ks. 5.50 pp.
Zachód ks. 5.56 r.
Długość dnia g. 9.56
Przyb. dnia 2 g. 28 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Jabłuszko”.

Teatr Popularny: „Dwie sieroty”.

Cyrk Cinielli
Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

„Grand-Kino”: „Skazaniec”.

Casino: „Dwie dziewczynki Paryża”.

„Odeon” „Bogini Dżungli”.

„Luna”: „Parisette”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Paganini”.

„Nowości”: „Czciociele szatana” i serja p. t. „Zatruty sztylet”.

CASINO

Dziś

Dwie dziewczynki Paryża.

Dramat życiowy w 10 aktach, podług słownictwa Louis Fennellada „Les deux gamines de Paris”. W roli głównej Sandra Milanoff

ODEON

Dziś

Dziś

Bogini Dżungli

Wszelkich sław wielkie arcydzieło amerykańskie, rozgrywane się wśród fauny i flory egzotycznej przyrody Afryki. W obrazie biorą udział drapieżne zwierzęta.

Posiedzenie rady miejskiej.

Najbliższe (7 II sesji) posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w czwartek, dnia 21-go b. m., o godzinie 7 i pół wiecz. punktualnie, w sali posiedzeń rady (Pomorska nr. 16).

Posiedzenie Komisji teatralnej.

Dnia 19 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu wydziału oświaty i kultury (ul. Piłsudskiego 3) posiedzenie komisji teatralnej z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokołu; 2) sprawozdanie i repertuar za ubiegły miesiąc; teatru popularnego i miejskiego; 3) wnioski.

Co robi „Kropla mleka”?

- 1) Poucza matki jak wychować zdrowe dzieci.
- 2) Matkom niemającym dostatecznego pokarmu, sprzedaje tanio odpowiednio przygotowane mleko.
- 3) Sprzedaje tanio wyprawki.
- 4) Udziela porad kobietom ciężarnym.
- 5) Stacji opieki nad niemowlętami jest 6, a mleczniczek: Piotrkowska 103, Konstantynowska 50, Wólczańska 253, Zgierska 104, Rokicińska 49 i Smugowa 6.

Kolejka Łódź-Tomaszów.

W jakim stadium znajduje się ta sprawa?

(w) Ze względu na to, że opinia publiczna niedokładnie jest poinformowana o całokształcie aktualnej obecnie sprawy budowy kolejki Łódź-Tomaszów, podajemy niżej szczegóły zaczerpnięte ze źródeł urzędowych.

Miasto wystąpiło z inicjatywą budowy kolejki ze względu na ważność arterii komunikacyjnej Łódź-Tomaszów dla przemysłu zarówno łódzkiego jak i tomaszowskiego. Niemniej jednak pod uwagę była brana kwestia wzmocnienia ruchu podmiejskiego i udogodnień aprowizacyjnych. Magistrat przy powzięciu projektu budowy wyszedł z założenia, że przy realizacji wodociągów linia musiałaby być i tak wybudowana. Zamiast więc prowizorycznej budowy, magistrat postanowił skorzysta z okazji i dwa ośrodki przemysłowe Łódź-Tomaszów połączyć ze sobą stałym węzłem komunikacyjnym.

Kolej Łódź-Tomaszów posiadać będzie odnogę biegnącą przez Brzeziny na Rawę. Będzie to pierwszy tramwaj podjazdowy, który bieć będzie na wschód od Łodzi.

Koszt budowy wyniesie najprawdopodobniej około 4 milionów franków.

O zawiązaniu spółki akcyjnej na razie mowy nie ma. Jest to kwestia przyszłości. Zdaniem magistratu, koszty budowy ponieść winni zainteresowani obywatele posiadający majątki ziemskie na szlaku Łódź-Tomaszów. Miasto rolę swą ograniczyło do wystąpienia z inicjatywą postarania się o koncesję na dogodnych warunkach.

Magistrat ogłaszając subskrypcję na akcje dążyć będzie do tego, aby do budowy zaangażować w tej części kapitały krajowe i ewentualnie te zagraniczne, które subsydiować będą realizację kanałizacji i wodociągów.

Ministerstwo kolei żelaznych już uzgodniło warunki koncesji które, na najbliższym posiedzeniu przedstawione zostaną do zatwierdzenia radzie miejskiej.

O ile koncesja zostanie przez rząd przyjeta, a przez ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdzona, rozpoczyna się natychmiast kroki celem realizacji planu budowy przez zorganizowanie konsorcjum któreby w zamian za koncesję na eksploatację linii, podjęło się jej wybudowania i uruchomienia w przewidzianym czasie.

Matka, usiłując odebrać sobie życie, omal nie zabiła dziecka.

Cicha tragedia szczęśliwego na pozór małżeństwa

Przy ulicy Kilińskiego nr. 162, mieszka rodzina Urbanaków. Głowa rodziny z zawodu piekarz, całe dnie spędza przy pracy w swym zawodzie. W domu zaś gospodarowała dwudziestokilkuletnia jego żona, matka dwuletniego dziecka.

Na pozór małżeństwo żyło w najlepszej zgodzie. Mąż pracował uczciwie i zarabiał na przyzwoite utrzymanie domu, żona była dobrą gospodynią i matką.

Istniała jednak między małżonkami jakaś niezbadana tajemnica, która nie będąc przyczyną głośnych nieporozumień, nurtowała dusze i zaturwala współżycie.

Aż doprowadziła do katastrofy. W dniu wczorajszym, w czasie nieobecności męża, sąsiedzi zaalarmowani zostali jękami i krzykami, pochodzącymi z mieszkania Urbanaków.

Po wejściu do mieszkania, strażnicy natychmiast, że stało się coś bardzo poważnego, gdyż Urbanakowa wyla się w bólach i

drgawkach, a dziecko również zdradzało objawy okropnego bólu. W powietrzu unosił się zapach kwasu karbolowego.

Na miejscu wypadku natychmiast zjawili się policja i pogotowie ratunkowe. Lekarz skonstatował otrucie i poparzenie kwasem karbolowym u matki i silne poparzenie kwasem karbolowym u dziecka.

Mimo zapewnień ze strony chorej, że chodzi tu tylko o przypadek, lekarz nabrał przekonania, że był to zamach samobójczy. Matka zażyła w zamiarze samobójczym karbolu, a gdy z jękiem upadła, dziecko rzuciło się do niej w strachu i poparzyło się dotkliwie porożewianym na ubraniu matki silnym kwasem karbolowym.

Po zastosowaniu środków zaradczych lekarz pozostawił oboje na miejscu, gdyż prosił o to żełami w oczach mąż nieszczęśliwej.

Dziewiętnastoletni kupiec i ojciec rodziny.

Kryzys i zastój, odebrałszy mu nadzieję dalszego powodzenia na obranej drodze, pchnął mu w rękę broń samobójczą.

W normalnych warunkach dziewiętnastoletni chłopiec znajduje w społeczeństwie stanowisko ucznia ostatniej klasy szkoły średniej, jeżeli dobrze się uczył i przechodził formalnie z klasy do klasy, albo też stanowisko terminatora na ukończeniu, względnie praktykanta biurowego, marzącego jeszcze o osiągnięciu stanowiska za pomocą pomocnika buchaltera.

Dziewiętnastoletni chłopak, mający własną rodzinę i samodzielną karierę handlową poza sobą, jest nawet w dzisiejszych anormalnych warunkach zjawiskiem wyjątkowym.

Takim wyjątkiem był Stanisław Strzeszyński, zamieszkały przy ulicy Wawelskiej 30.

Strzeszyński wcześniej wziął się do handlu i nawet potrafił sobie na tej drodze zapewnić chwilowe dość przyzwoite środki utrzymania. To też, mając lat ośmnaście niespełna ożenił się z dziewczyną w równym wieku.

Młoda para żyła w jaknajbardziej zgodzie. Wydawało się, że małżeństwo będzie dobre, ten

bardziej, że młody małżonek gorliwie krzątał się koło swych interesów handlowych i nieźle zarabiał.

Nadszedł jednak kryzys i zastój. Pierwszy ofiarą paść musieli przygodni kupcy, którym nagłe urwały się wszelkie interesy.

Strzeszyński, najsłabszy z nich, zastój odczuł najsilniej. Jedno i drugie niepowodzenie odebrały mu nadzieję i ochotę do dalszej pracy.

Jał ogładać się za jakąś posadą, która mu zapewniła utrzymanie, ale i o to w dzisiejszych warunkach nielato.

W domu potrafił jednak panować nad sobą i niczem nie zdradzał swych przeżyć i zawodów.

Aż wreszcie nerwy chłopca nie zniosły ciosów. Wczoraj rano, wróciwszy z miasta nie doszedł już nawet do swego mieszkania. W klatce schodowej popełnił samobójstwo, kierując kulę rewolwerową w skroń.

Wzwane pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko zgo-

Pośrednik podatkowy.

Kupcowa Augusta Zommer, zamieszkała przy ulicy Pańskiej kilkakrotnie próbowała wykupić patent na prowadzenie swego przedsiębiorstwa. Z powodu ścisłości, panującego przy kasach skarbowych, odkładała dopełnienie tej powinności z dnia na dzień, nie mając kogo zostawić w sklepie.

To też z zadowoleniem powitała u siebie mianującego się pośrednikiem podatkowym niejakiego Franciszka Pawlaka, który przyrzekł jej solennie załatwić sprawę

i pobrał na ten cel 85 milionów marek.

Po kilku dniach Pawlak doręczył Zommerowej kwit kas skarbowej na wpłaconą kwotę, oświadczając, że patent zostanie jej wydany później.

Okazało się jednak, że kwit, doręczony Zommerowej był srogiem podrobionym. Sprawa zajęła się policja i odszukawszy pośrednika podatkowego, zaopiekowała się nim.

W braku lustra dobra i głowa.

Jan Zawada, z zawodu tkacz, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej nr. 4, wyprawił w swoim mieszkaniu huczna zabawę karnawałową, na którą sprosił kolegów i znajomych.

Goście bawili się ochotczo, sumiennie na zdrowie gospodarza spełniając kolejkę. Jeden z nich,

wypróżniwszy butelkę do dna w nadmiarze ochoty próbował puścić szkło strzaskać na głowie gospodarza.

Eksperyment skończył się dość poważnymi obrażeniami głowy z czego gospodarza, który musiał odwołać się do pomocy pogotowia ratunkowego.

FELJETON.

Pan referent przyjmuje...

Złotłowi napewno podejrzliwie mrugną okiem, przeczytawszy tytuł, i już rysować sobie zaczyna w myśli obraz trybunału, skazującego biednego felietoniste na 6 miesięcy więzienia, za zniesławianie urzędnika na służbie. Nic z tego, żadni cudzej krzywdy czy telnicy! Po pierwsze gwiazdka dawno minęła, a do Wielkiejnocy jeszcze daleko, a po drugie wogóle każdy z was przyjmuje, jeśli mu tylko wreczają, czego najlepszym dowodem deklaracje podatkowe i upominki urodzinowe, więc niema prawa do urażania tego za grzech. Powtarzam więc: Nic z tego, kochani czytelnicy! W moim felietonie pan referent wprawdzie przyjmuje, ale rzeczy bezwartościowe bo interesantów.

Przed drzwiami „pokoju Nr. 4”, ozdobionych pomysłowymi plakatami, bez których życie byłoby jałowe, w rodzaju: „Godziny przyjęć w poniedziałki i czwartki od 10 do 13”; „Nie wchodzić bez zameldowania”; „Nie trząskać drzwiami”; „Nie pluć”; „Palenie wzbronione”; „Kupcie pożywczkę odrodzenia!”, stoi wzdłuż ściany szereg postaci, które, zgodnie z plakatami, usiłują wejść bez zameldowania, trzasnawszy drzwiami, a tymczasem spluwają dokoła, palą „przednie A” i „tyłne D” i nie kupują pożywczki odrodzenia.

Dla kompletu, jako że jest godzina 11 w czwartek, pan referent nie zaczął jeszcze przyjmować. Na stronie siedzi woźny i usiłuje, w niewiadomym bliżej celu, przebić sobie wykalaczką ucho.

— Mój panie, długo jeszcze? — przerywa mu ktoś z czubka ogonka urzędowania.

— Jak się panu spieszy, to po co pan stoi? — nie bez słuszności odpowiada woźny. — Pan referent teraz pisze uwagi na papierach!

Musi być tych papierów ilość wielka, a każda uwaga zapewne musi mieć formę trioletu, bowiem pan referent pisze już podobno bez przerwy od 9-tej. Najpewniej zacznie przyjmować dopiero od 13-tej? Czy wdzik życia tkwi w zjawiskach niepowszednich.

Gdy na zegarze biurowym, owej filii zegara wieczności, bije 12-ta, drzwi otwierają się i bardzo zdenerwowany głos z wewnątrz woła:

— Dwuch następnych!

Stoje drugi przy drzwiach już od 8 rano, ale słowo „następnych” trochę mnie peszy. Dopiero po chwili, z całym uznaniem dla ścisłości wyrażania wołającego, wpada mi na myśl, że oznacza to dwóch następnych po tych, którzy byli przyjęci w poniedziałek.

Wchodzę, rzucając pozostałym szesnastu ogonkowiczom radosne spojrzenie tryumfu. Razem ze

mna wchodzi jakiś jegomość bardzo owłosiony, niżby się zdawać mogło.

— Pan znówu tutaj? Przecież dopiero pan mnie nudził? — rzucił mi, jak bryle lodu z dachu na głowę, pan referent.

— To „dopiero” też już ma trzy tygodnie — odpowiada starz wyga widząc człowieka nieustraszonego i obeznanego z panującymi obyczajami. — A pozątem czy może załatwiono?

— Pan nie jesteś od tego, żeby mnie indagować! — oburza się pan referent. — Pan nie jesteś, niestety, pierwszy i, chwała Bogu, nie ostatni! Za dwa tygodnie proszę się zgłosić. Może do tego czasu nadejdzie z sąsiedniego pokoju potrzebny dokument!

Człowiek, o którym mowa, westchnął głęboko, obrzucił pokój niesamowitem spojrzeniem, zerwał zębami i slegnął ręką do kieszeni. Na szczęście opamiętał się i wyszedł.

— A pan czego znówu? — zwrócił się do mnie uprzednie pan referent.

— Byłem w ubiegłym miesiącu i pan kazał mi przynieść zaświadczenie urzędu pocztowego w Słoniemnie, że nigdy tam dla mnie listy nie nadchodzi. Oto jest! — konkluduje triumfalnie i przedkłada odpowiedni „kawalek”.

Pan referent spogląda na mnie nieufnie, uważnie odczytuje papier, ogląda pod światło pieczęć urzędu pocztowego w Słoniemnie poczem oświadcza:

— Wierzę panu się wydaje, że to wystarczy. A gdzie jest referentałne poświadczenie podpisu? A zaświadczenie starosty słoniemskiego, że Słoniem leży w jego strefie działania? A potwierdzenie sedziego śledczego do spraw nie-szczególniej wagi na województwo poleskie, że poświadczający referent nie jest podejrzanym o działalność antypaństwowo-twórczą? A oświadczenie posterunka policji państwowej w Seroku, że ten wydany w Słoniemnie dokum. nie go nie obchodzi? I przedewszystkiem, proszę pana, trochę pieczęatek! Cóż to za dokument urzędowy z jedną pieczątką, i to nie okrągłą? Więcej pieczęatek mój panie! Wszystkie, jedno — jakie! Z braku lepszych może być np.: „Do załatwienia”; „Pro memoria”; „Z. B. i O.”; „Weszło i wyszło nieprzeznaczony” i t. p.

Im więcej okrągłych pieczęatek z godłem państwa, tem lepiej. — Niech pan się o to wszystko postara, to zobaczymy co panu jeszcze kazać przyniesić!

Wychodząc, jak za własnym pogrzebem, słyszę głos woźnego:

— Pan referent jeszcze tylko dwóch dziesiąt przyjmie. Pozostała w poniedziałek. gk.

Czytajcie „Głos Polski”.

Kiepski bilans frekwencji tramwajowej w roku 1923.

W porównaniu z rokiem 1922, liczba pasażerów spadła o 13 milionów.

Wydział statystyczny magistratu m. Łodzi ogłasza poniższe wyniki swych prac w zakresie statystyki ruchu tramwajowego.

W roku ubiegłym tramwaje miejskie przewiozły ogółem 25 milionów pasażerów. Cyfra ta mówi niewiele, w zestawieniu jednak z cyframi z lat poprzednich staje się nader wymowna. Po ciężkim czasie roletu 1914—1918 tramwaje miejskie dzwignęły się na nowo, osiągając przedwojenne natężenie ruchu.

W roku bowiem 1918 podobnie jak w roku 1913, liczba przewiezionych pasażerów dosięgła 30 milionów, w następnych latach widziemy dalszy rozwój ruchu tramwajowego. Już w r. 1919 liczba przewiezionych pasażerów dochodzi do 35 milionów, po niewielkim spadku w r. 1920 (34 miliony) i nieco większym w r. 1921 (32 miliony) dochodzi w r. 1922 do najwyższej od czasu istnienia tramwajów łódzkich cyfry 38 milionów.

Na ile tych cyfr staje się rzeczą jasną, że przytoczona na wstępie liczba 25 milionów z roku ubiegłego oznacza bardzo poważne cofnięcie się wstecz.

Jeżeli odrzucimy czterolecie wojenne 1914—1917, stanowiące zrozumiały wyłom w harmonijnym, stale naprzód postępującym rozwoju ruchu tramwajowego w Łodzi, to okaże się, że w zeszłym roku natężenie ruchu tramwajowego obniżyło się do poziomu z roku 1910, już bowiem w 1911 roku liczba przewiezionych pasażerów przekroczyła 27 milionów.

Warto zaznaczyć, że mamy tu do czynienia z trzecim z rzędu poważniejszym załamaniem się na terenie ruchu tramwajowego w Łodzi. Pierwsze miało miejsce w latach ruchu rewolucyjnego 1904—1905, drugie — po wybuchu wojny europejskiej w r. 1914.

Jest rzeczą równie ciekawą, że absolutny spadek liczby przewiezionych pasażerów w roku ubiegłym w stosunku do liczby z poprzedzającego go 1922 roku jest większy, aniżeli spadek analogicznych liczb w roku 1914, wzgl. 1915. W roku zeszłym bowiem spadek wyraża się cyfrą 13 milionów, gdy po wybuchu wojny widzieliśmy w r. 1914 spadek o 7 milionów, w 1915 roku o 11 milionów.

Analiza ruchu tramwajowego w roku ubiegłym wskazuje, że natężenie ruchu w poszczególnych miesiącach zmieniało się, przy czym stosunkowo najwyższe było w styczniu, kiedy przewieziono ogółem około 3 milionów pasażerów, najniższe zaś w marcu oraz w listopadzie, kiedy liczby przewiezionych pasażerów nie dosięgały półtora miliona.

Spadek frekwencji w marcu ub. roku pozostaje w związku z ujemnym ruchem tramwajów wskutek strajku, który trwał około 10 dni. Natomiast spadek w listopadzie nie wiąże się z przerwą w ruchu tramwajowym i dlatego ma znaczenie symptomatyczne.

Otóż źródłem nienaturalnego spadku frekwencji tramwajowej w listopadzie ub. roku jest zmiana taryfy tramwajowej, wyrażająca się w jednorazowym podniesieniu ceny biletu tramwajowego o przeszło 600 proc.

Chodzi tu o pamiętne podniesienie nie w listopadzie ub. roku ceny biletu z 8 do 50 tysięcy młk. Jak już stwierdził wydział statystyczny w swych poprzednich pracach z dziedziny statystyki ruchu tramwajowego, każde znaczniejsze podniesienie taryfy powoduje odpowiedni spadek frekwencji pasażerów. Podobnie się rzecz miała w listopadzie: wielkie podniesienie taryfy miało za skutek wielki spadek frekwencji.

Paskopiastówna morduje własne dziecko.

Gospodarska córka Stefania Filipczak ze wsi Górki pod Łodzią uchodziła za dobrą partję. Kręciło się też coniemlana różnych obiecyjących kawalerów wiejskich kółko hożej dziewczyny, ona jednak żadnego z nich nie darzyła specjalnymi względami, a raczej wszystkich darzyła jednakowo.

Efekt tego był taki, że paskopiastówna podejrzanie utyla na krzywdzie odpalanych konkurentów a kumoszki wiejskie miały bajeczny temat do plotek i stawiania horoskopów: chłopak będzie czy dziewczyna?

Okazało się jednak po pewnym czasie, gdy już nie na tygodnie, ale na dni liczone termin, w którym powiększy się ludność wsi Górki, że nadobna Stefania w jakiś czarnodziejski sposób potrafiła przeprowadzić kurację odłuszczacą. Po kilku bowiem dniach niepokazywała się ludzkom, naraz jak gdyby nigdy nic, zjawiała się zgrabna i szczupła w sobie.

Świadome rzeczy baby wiejskie wietrzyły tajemnicę, a nawet dość głośno odzywały się z swymi domniemaniami, co znów załamywało miejscowy posterunek poli-

Dziś takich żon chyba już niema?

Maria Chamans hrabia de Lavalette, był generalnym dyrektorem poczt za Napoleona I. Za czasów Restauracji w 1814 roku rząd kazał zdać mu ten ważny urząd hrabiemu Ferraud. Gdy za zbliżeniem się Napoleona do Paryża Ludwi XVIII opuścił stolicę, Lavalette'owi przyszła śmiała myśl do głowy, żeby zagarnąć znajdującą się w urzędach pocztowych korespondencje, które z powodu zametu wysłać lub zniszczyć nie było czasu. Lavalette porozumiewa się z generałem Sebastiani, udaje się z nim do Ferrauda i na mocy sfałszowanego rozkazu z podpisami Napoleona obejmuje urząd, poczem całą korespondencję, kompromitującą wiele osób, dorecza cesarzowi.

Po powrocie Burbonów z Gandawy Lavalette został uwięziony i jako winny zdrady stanu, na śmierć skazany.

Jego żona, Elżbieta Beauharnais siostrzenica cesarzowej Józefiny, postanowiła ocalić go od śmierci.

Wyjednując sobie pozwolenie na odwiedzenie męża dla pożegnania, a było to w przeddzień egzekucji. W celi więziennej przebrała go we własną odzież, sama pozostała w więzieniu, gdy tymczasem Lavalette, nie poznany przez straż, wymyka się na wolność. W ciągu 14 dni ukrywa się na poddaszu pewnego domu i znajduje sposobność zawiadomienia o swoim położeniu przyjaciół, wojskowych angielskich, generała Wilsona, oraz kap. Hutchisona i Brucego. Ci zajęli przed dom otwartym powozem i w biały dzień, Lavalette'a, przebranego w mundur pułkownika angielskiego wywieźli z Paryża przez granicę w Mons do Monachium.

Działo się to w czasie gdy najrzeczniejsi policjanci tahi paryscy wyteżali energię i spryt w celu wyszukania dezertera. Dopiero, gdy L. znajdował się już zagranicą, rząd francuski trzem angielskim wytoczył proces, zakończony ich wysiedleniem z Francji.

Hrabina Lavalette ciężko odpołutowała swoje poświęcenie. Tyraniowana przez władzę i nekana przez siepaczków więziennych, długie lata przemęczyła się w ciemnym lochu, aż wreszcie doprowadzona do obłędu zmarła.

cyjny, który wszczął energiczne śledztwo i poszukiwania, w których wyniku w szafie w mieszkaniu Filipczaków znaleziono zawiąniętą z trupem noworodka, noszącym na sobie ślady gwałtownej śmierci przez uduszenie kochającymi rękoma matki.

Wyrodna matka zaopiekowała się władze, a trup noworodka przez wieziony został do prosektorium w Łodzi.

Jak podróżował kapitan Barges

Dziś w przedpokoju papieża, jutro w Tokio, pojutrze w kraterze, Wezuwiusza.

W tych dniach powrócił na zastępstwo odpocznik do Nowego Jorku b. kapitan armii, amerykańskiej A.L. Barges, który podczas wojny światowej pracował jako fotnik-fotografista i cieszył się sławą odważnego i sumiennego oficera.

Po zawarciu pokoju kapitan Barges zaangażowany został do wszechświatowej firmy reklamowej i filmowej Hearst Compagny.

Ponieważ zdemobilizowany kapitan wykazał wiele ruchliwości i przedsiębiorczości został wysłany poza Amerykę celem fotografowania i filmowania.

Podróż kapitana Barges'a miała trwać 3—4 miesiące, tymczasem wypadki zrzadziły, iż po 4 latach powrócił do domu i w czasie tym przebył 350.000 km. posługując się kolejami, okrętami, samochodem i aeroplanami, bijąc wszystkich swych konkurentów szybkością.

Kapitan Barges wziął rekord szczególniejszego rodzaju, albowiem filmował i fotografował wszystkie ważniejsze wypadki, jakie zdarzyły się w ciągu ostatnich czterech lat.

Działalność swą zaczął w r. 1919 w Wersalu, gdzie fotografował chwilę podpisywania pokoju.

Wprost z Wersalu udał się do Berlina, by sfilmować tamtejsze zaburzenia rewolucyjne. Sławnym i znanym na całym świecie jest jego film przedstawiający strzelanie przed hotelem Adlon. Z Berlina pojechał kpt. Barges do Wiednia, a skoro w Budapeszcie ogłoszono rządy komunistyczne znalazł się tam rekordowy fotografa i utrwal na filmie ówczesne wypadki. — Z chwilą nastania rządu Horthy, nie miał już co robić na Węgrzech, więc odjechał do Szwajcarii, aby zjechać podobnie wygnanego króla greckiego Konstantyna. Tymczasem w Rzymie nastąpił wybór nowego papieża, Barges nie namyślał się wiele wsiadł na aeroplan i wyładował w samą porę, bo uprzedził wszystkich filmowych fotogra-

fów i był pierwszym, który „zjechał” podobnie nowo-wybranego papieża.

Ponieważ Wezuwiusz zaczął się ożywiać kpt. Barges uczynił awanturę wyprawę wgłąb krateru i przesłał swej firmie niezwykłe zajmujące fotografie, które powziły wydawnictwa ilustrowane całego świata.

Nie chcąc tracić dobrej sposobności dołączył się do amerykańskiej wyprawy „Czerwonego Krzyża” i wraz z nią udał się w głąb Rosji zaznając świat cały obrazami panującą tam niedźwiedzi głodu. Z Rosji „skoczył” Barges do Londynu, aby być świadkiem wesela Lascelle. Ledwie załatwił się z tą czynnością, gdy doszły wiadomości, że wygnany król Krystian wraca do Grecji. Na dzień przed przybyciem króla, Barges był już na miejscu i sfilmował chwilę wjazdu jego do Aten.

Następnie odjechał do Indji, aby utrwalic rewolucję na granicy Afganistanu, uczestniczył w święcie Buddy na Cejlonie, filmował w Anaitarsze z wielokrotnym indyjskim lordem Readina brał udział w polowaniach na tygrysy; skończył w Chinach rozpoczęły się nowe pokoje zjawiał się tam Barges.

Z tego okresu pochodzi obraz rewolucji Sun-Yat-Sena, napaść chińskich bandytów na pocia zdjęcia z pustyni Gobi, odwiedzin u żywego Buddy, oraz widoki Korei.

Nie uporał się jeszcze z zdjęciami, gdy straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło Japonię.

Pojechał więc do Tokio i pracował tak sprawnie i szybko, iż film jego była pierwszą, która mogła ukazać światu prawdziwy obraz zniszczenia w Japonii.

W podróży powrotnej wstąpił jeszcze na Hawaje, by w kraterze wulkanu Kilinja poczynić interesujące zdjęcia.

Po czteroletnich trudach kpt. Barges zapragnął odpoczynku, w którym ma ochotę pojechać na białą.

W galopie po scenie.

Dyrektorzy teatru nie wiedzą już co wynaleźć sensacyjnego, aby przyciągnąć publiczność. Wiedzą bowiem, że każdy pomysł sensacyjny stwarza dwieście lub trzysta przedstawień z rzędu. Pewien teatr londyński posiada obecnie niezwykle atrakcyjne w postaci koni, galopujących po scenie — w galopie po scenie! „To niemożliwe”, zawoła każdy sportowiec, czy laik. Wszak koni pędzący galopem musi wziąć rozpęd. Skąd go weźmie na scenie kilkumetrowej? A jednak prawda jest, że konie pędzą galopem po scenie. Można je nawet widzieć dłuższy czas w galopie, ponieważ biegną po ruchomych pomoście, który się przesuwa pod ich stopami. W ten sposób pomimo że galopują, pozostają zawsze w tem samem miejscu.

KUPRIN.

Samobójstwo.

Samobójstwo, moi państwo, jest to rzecz zapatrywania.

Bardzo być może, nie przeczę, że bywała wypadki, gdy najlepiej jest uwolnić świat od swej niedobrej osoby! W takich wypadkach należy umrzeć spokojnie i dyskretnie i nie czynić nikomu kłopotu swym pogrzebem.

Ale nie wszyscy ludzie są jednacy. Są tacy, którzy nawet w obliczu śmierci kokietują się i innych. Takie indywidualum gotowe jest przed lustrem czynić generalną próbę swego własnego zgonu, a przymierzając rewolwer do skroni, mruży oczy i wyobraża sobie: jakie to wstrząsające wrażenie uczyni moja śmierć na wszystkich, którzy się o niej dowiedzą!

A bywała także i takie wypadki, że ludzie nie odróżniając miłości od śmierci, skaczą, jak barany Panurga w przepaść wieczności. Zastanawiałem się bardzo często, dlaczego oni (samobójcy) wybierali przeważnie tak obrzydliwe gatunki śmierci. Jak opę-

tani, tykają kwas siarczany, amoniak, esencje octowa, karbol i inne obrzydliwości i dziwią się później, że to się brzydko kończy. Bo w większości wypadków rzecz nie kończy się nawet śmiercią. Leży taki nieszcześliwiec i jęczy i wtrzeszcza oczyma bólu. Nigdy! Powieść się? Robić z siebie pełne grozy straszdy? O nie!

Postanowiłem więc, że się zastrzelę. Coprawda, niezupełnie odróżniałem pistolet od rewolweru, ale kretem jakimś sposobem wy dostałem od przyjaciela mego, pomocnika aptekarza Szperowicza, stary rewolwer. Zresztą przysięgałem mu, że potrzebny mi jest dla celów partyjnych. — Ale, zapomniałem dodać, że powodem mego samobójstwa była ta okoliczność, że Juleczka obcaawszy mi pod przysięgą walca na ostatnim wieczorku, tańczyła tego walca nie ze mną, a z moim rywalem i zaciętym wrogiem, urzędnikiem pocztowym Iwanowym.

Wszystko było przygotowane do mojej śmierci. Z dziesięć razy nabijałem rewolwer i na nowo wymowałem kulę. Wszystko było w porządku! Śmierć zbliżała się swymi lodowatymi, powolnymi

mi krokami... O gdybyście wiedzieli, jak mi było żal samego siebie!

Pomyśleć tylko: byłem taki młody! Tyle siły, ognia, nadziei i entuzjazmu miało być rzucone w przepaść, z której niema powrotu...

Schowałem rewolwer do kieszeni i wyszedłem z domu. Na Twerskim bulwarze usiadłem naprzeciwko pomnika Puszkina i poczęłem na nowo obmyślać moje plany.

— Puszkina też zginać od kuli — przyszło mi wtedy na myśl i zrobiło mi się o wiele łatwiej. Dokoła mnie był ruch, przechodziły kobiety... Na cóż to wszystko?

I one umra kiedyś. Ale ja miałem umrzeć zaraz! Lży kapali mi z oczu i przestałem widzieć przechodniów. Począłem marzyć.

Marzyłem, że jakaś dobrociwa staruszka, lub obojętny bankier zbliży się do mnie i spyta ze współczuciem:

— Dlaczegoś taki smutny młodzieńcze?

Ale, jak to zwykle w życiu bywa: wtedy gdy nie trzeba, staruski i bankierzy czepiają się, jak szarańcza, a gdy są potrzebni, to ich naturalnie niema!

Czy mam jeszcze dodać, że li-

czyłem wtedy lat osiemnaście? Ze szanowałem kolegów i lekceważyłem sobie rodzinę i nauczycieli? Ze Juleczka wydawała mi się boginią, bez której życie było nie do zniesienia? Ze postanowiłem umrzeć i to jak najszybciej?

Wstałem więc z mego ławki na bulwarze i udałem się do pobliskiej restauracji.

Kelner przyjął mnie niskim ukłonem i spytał o rozkazy.

— Czem mogę służyć, panie hrabio! — Każdy rozumie, że miałem zamiar napisać przed śmiercią ostatni list. Dlatego odrzekłem niedbale:

— Pióro, atrament, papier, ale zaraz!

— A co podać? — pytał on uprzejmie — kolację? A może z napojów coś?

— Tak, proszę o jakieś wino! — Moze koniaczku? — spytał kelner, krzywiąc twarz do łobuzowskiego uśmiechu.

— Dobrze — odrzekłem niecierpliwie.

— Kieliszek! — Czy pół butelki, czy może cała? — pytał ten natręt, patrząc na mnie z pod oka.

Było mi wszystko jedno! Byłem przecież samobójcą! Dlatego odrzekłem niedbale:

— Butelkę, czy półbutelki! Proszę podać przedko i pozostawić mnie samego!

Ale on nie dał bynajmniej się wygra. Twarz jego nagle się zupełnie przekrzywiła od powstrzymanego śmiechu, zbliżył się do mnie i szepnął w samo ucho:

— A rewolwer? Czy ma pan własny, czy mam także podać? Nikczemnik!

W jaki sposób odgadł on moje myśli, tego po dzień dzisiejszy nie mogę zrozumieć, choć sobie nieraz łamałem nad tem głowę.

Wiem tylko, że nazywał się Piotr. I że od tego dnia, co rano i co wieczór, gdy po modlitwie wspominam żywych i umarłych krewnych i przyjaciół, szepczę na samym końcu imię... Piotra!

Ważę teraz sześć pudów i pięnaście funtów. Mam troje dzieci. Co za dzieci! Dwóch chłopców, jedną dziewczynkę. Choć jestem ojcem, nie mogę powstrzymać się od pochwalenia mego dzieła. Z jakiego miesiąca ma przybyć czwarte? Mam nadzieję, że wszystko skończy się jaknajbłyszczniej! A nie Wielkanoc mam już obiecaną posadę naczelnika poczty!

Niech żyje życie!..

(Tłumaczyła Et.)